



tekst

MAGDALENA KOZIEL

redaktor wydania

Nie każdy w czasie wakacji wypoczywa na ciepłych plażach i zdobywa górskie szczyty. Są tacy, którzy swój zasłużony wypoczynek poświęcają dla innych. – Jan Paweł II powiedział, że nie możemy być spokojni, gdy miliony naszych braci i sióstr, odkupionych krwią Chrystusa, żyją nieświadomi Bożej miłości – tak Przemek Karg z żoną Magdalena ze Słubic motywują swój wyjazd na misje do Namugongo. Więcej o ich misyjnych planach na str. VI–VII. W naszym diecezjalnym Nowogrodzie też głoszone Pana Jezusa. O tym tekst obok.

Chodzili od domu do domu w Nowogrodzie Bobrzańskim i od celi do celi w więzieniu w Krzywańcu. **Młodzi ewangelizatorzy z kursu „Paweł” głosili Dobrą Nowinę.**

W kursie „Paweł” zorganizowanym przez Szkołę Nowej Ewangelizacji – Wspólnotę św. Tymoteusza w Gubinie wzięło udział około 30 osób. Przyjechali z Warszawy, Kalisza, Lublina, Elbląga, Warszawy i Łodzi. Tradycyjnie kurs zakończyli ewangelizacją. Tym razem przez dwa dni, 11 i 12 lipca, głosili Dobrą Nowinę na terenie parafii pw. Wniebowzięcia NMP w Nowogrodzie Bobrzańskim. – Nie wszyscy nas wpuszczali, ale byli tacy, którzy chcieli słuchać. Kiedy dzieliłam się swoim świadectwem życia z jedną z kobiet widziałam łzy

Szkoła Nowej Ewangelizacji

Jezus żyje!



MAGDALENA KOZIEL

Ewangelizatorzy „żywym pomnikiem” przypominali parafianom idącym na Msze św., że każdy dzień to wybór drogi życia lub śmierci

w jej oczach i pragnienie, by doświadczyć tego samego – opowiada Anna Pluta z Warszawy. Młodzi odwiedzili także więzienie w Krzywańcu. – Pierwszego dnia była wspólna Msza św., a drugiego czas na odwiedzanie więźniów w celach i indywidualne rozmowy – wyjaśnia ks. Artur Godnarski, prowadzący kurs. – W oczach Jezusa nikt nie jest numerem. Bóg

jest zakochany w każdym człowieku – dodaje ks. Marek Muzyka z Kalisza. Z ewangelizacji cieszą się też parafianie ze swoim proboszczem ks. Mirosławem Gasem. – To dobra inicjatywa. Zwłaszcza młodzi ludzie potrzebują takiego świadectwa, by odnaleźć Pana Boga – podkreśla Dorota Kolečuk.

Magdalena Koziel

II Międzynarodowe Warsztaty Muzyki Gospel



MAGDALENA KOZIEL

MAŁOMICE. 11 LIPCA. Podoba się wam? To śpiewajcie z nami! – wołała do publiczności z małomickiej sceny Karen Gibson

Przez trzy dni, od 9 do 11 lipca, Małomice rozbrzmiewały muzyką gospel. Na warsztaty zorganizowane przez Nadbobrzańskie Stowarzyszenie Miłośników Muzyki Gospel przyjechało 87 uczestników z różnych stron Polski, a nawet z Niemiec. Prezentowali swoje umiejętności i szlifowali warsztat muzyczny pod okiem Karen Gibson i jej asystentki Gemmy Leane Stewart z Wielkiej Brytanii. – Tu można naprawdę wiele się nauczyć – podkreśla Karolina Wawryków ze Słońska. Każdego dnia uczestnicy mogli wspólnie modlić się na Mszy św. – Nie oddawajcie czci tylko swoim talentom i muzyce, ale przez nie oddawajcie chwałę Bogu – mówił do muzyków ks. Jan Bagiński. Warsztaty zakończyły się wspólnym występem wszystkich uczestników w trzygłosowym chórze.

Nie są gołostówni



W tym roku na pielgrzymi szlak wyruszyła blisko setka głównie młodych pątników z różnych stron Polski. Na zdjęciu: pielgrzymi w Bukowie koło Kalska.

ŻARY-ROKITNO. Wyruszyli w poniedziałek 6 lipca, w niedzielę byli już na miejscu. Szli polnymi i leśnymi drogami, po drodze mijając mniejsze i większe wioski, takie jak m.in.: Żłotnik, Drżonów, Pomorsko, Kije, Buków, Kupienino, Kalsko. Po raz szósty wyruszyła piesza pielgrzymka z Żar do rokitniańskiego sanktuarium organizowana co roku przez elżbietanki. – Od Maryi wiernie

zаслућanej w słowa Boga, a także czule słuchającej naszego ludzkiego wołania chcemy się uczyć kroczenia za głosem Boga i pełnienia Jego woli na co dzień – mówią pielgrzymi. Aby nie pozostać gołostównymi, zaczynają dzień od Mszy św. i medytacji słowa Bożego. – O tym, że Bóg nas prowadzi, przypomina nam niesiona na czele grupy drewniana arka z Pismem Świętym – podkreśla s. Assumpta. **kk**

Diamantowy jubileusz

MARSZÓW. Mszą św. połową Ochotnicza Straż Pożarna z Marszowa rozpoczęła świętowanie jubileuszu 60 lat istnienia. – Życzę wam pogody ducha na to dzisiejsze świętowanie i na codzienną, przecież niełatwą, służbę – mówił do zebranych ks. Jan Poźniak, proboszcz parafii pw. Najświętszego Serca Pana Jezusa, której filią jest Marszów. OSP liczy około 40

członków, łącznie z czynnymi strażakami i seniorami. Działa tu także oddział dziecięcy „Iskierki”. – U nas bycie strażakiem przechodzi z pokolenia na pokolenie. Stawiamy się, jak wzywa syrena gaśnicza – mówi Marcin Gardziejewski. W czasie jubileuszu wystąpiły zespoły „Jarzębina” z Sieniawy Żarskiej i „Złoty kłos” z Marszowa. **mk**



Henryk Gardziejewski, prezes OSP w Marszowie, składa meldunek Elżbiecie Polak z biura zarządu OSP w Zielonej Górze

Nasza historia i ból

GORZÓW WLKP. Za uczestników Akcji „Ostra Brama”, rozpoczętej przez żołnierzy Armii Krajowej w 1944 r. w Wilnie, modlono się 7 lipca w kościele pw. Niepokalanego Poczęcia NMP. W tym roku przypada 65. rocznica tamtych wydarzeń. Operacja „Ostra Brama” była częścią Akcji „Burza” przeprowadzonej przez Armię Krajową w końcowej fazie okupacji niemieckiej. Chodziło o zajęcie miast przez polskie wojsko przed wkroczeniem oddziałów sowieckich, by zapobiec radzieckiej

okupacji. Operacja „Ostra Brama” trwała od 7 do 13 lipca. Uczestniczyło w niej ok. 10 tys. żołnierzy. Część walk AK toczyła wspólnie z Armią Czerwoną przeciwko Niemcom. Jednak 17 lipca polskie oddziały zostały podstępnie rozbrojone przez NKWD, a polscy żołnierze i oficerowie aresztowani. – Pamiętamy co roku o tamtych wydarzeniach, bo tam jest nasza historia i tam jest nasz ból – podkreśla Maria Zapolska z Towarzystwa Miłośników Wilna i Ziemi Wileńskiej. **kk**



Poczet sztandarowy AK. Od lewej: Jan Prusinowski, Stanisław Hutorowicz i Henryk Szulżycki

Letnia klasyka

MIĘDZYRZECZ. W kościele pw. św. Jana Chrzciciela trwają 12 lipca wystąpili Manfred i Cristina Bockschweider z Darmstadt w Niemczech. Artyści są członkami państwowego Teatru Muzycznego w Darmstadt. W Międzyrzeczu zaprezentowali muzykę klasyczną różnych epok. – Wsłuchujcie się w piękno muzyki rozbrzmiewające w tych starych murach naszej świątyni – zachęcał melomanów ks. Jan Walczak, tutejszy proboszcz. Najbliższe koncerty: 19 lipca Hugon van Dalen (organy) i Anna Ziółkowska z Holandii (sopran), a 29 lipca Jolanta Duszeńko-Lachowicz (organy) i Ludmiła Pawłowska (skrzypce) z Zielonej Góry. Początek koncertów – godz. 19.15. Wstęp wolny. **mk**



Manfred (trąbka) i Cristina (sopran) Bockschweider zachwycili publiczność swoim wykonaniem muzyki klasycznej

GOŚĆ ZIELONOGÓRSKO-GORZOWSKI

zgg@goscniemiezy.pl

ADRES REDAKCJI: 65-075 Zielona Góra
pl. Powstańców Wielkopolskich 2

TELEFON 068 411 02 54

REDAGUJĄ: ks. Tomasz Gierasimczyk –
dyrektor oddziału,
Magdalena Koziół, Krzysztof Król

Na dwóch kółkach

WSCHOWA–SŁOŃSK–BOGDANIEC. Kolejne rowerowe pielgrzymki wyruszyły z naszej diecezji. Rankiem 6 lipca w drogę do Częstochowy liczącą 350 km po raz trzeci wyruszyli pątnicy ze Wschowy. Tym razem na trasę wyruszyło 40 osób. Hasło tegorocznej pielgrzymki to: „Oddajmy wszystko Panu słowem i życiem”. Pielgrzymkę wspólnie z tutejszymi franciszkanami organizuje wschowianin Mariusz Pietrucha. Przygotowania rozpoczęły się już cztery miesiące wcześniej. – Trzeba się trochę nachodzić i najeździć, ale jeśli się to robi na chwałę Bożą, to wszystko dobrze wychodzi – zauważa organizator. W pielgrzymce jedzie nie tylko młodzież. Nie brak osób starszych. Wśród nich jest 57 letnia Zuzanna Sadowska ze Wschowy. – To pielgrzymka dla ludzi w każdym wieku. Najtrudniej jest pod górę, ale człowiek ma intencję i daje radę. Ja modłę się za swojego

męża, dzieci, wnuki i całą rodzinę – mówi pani Zofia.

Dwa dni później 28-osobowa grupa ze Słońska i Bogdańca pojechała także na dwóch kółkach, ale do sanktuarium w Licheniu. – Naszym celem jest odbycie rekolekcji w drodze, nawiedzenie miejsc kultu religijnego, a także poznanie piękna Polski – mówi organizator Wojciech Stybel ze Słońska. Pątnicy na rowerach rozpoczęli pielgrzymkę lokalnie. Pojechali do gorzowskiej katedry i diecezjalnego sanktuarium w Rokitnie. Przed nimi m.in. także Pola Lednickie, Gniezno, Mogilno, Inowrocław i Toruń. – To tereny leżące na Szlaku Piastowskim, znane z legend oraz lekcji historii. Odwiedzamy je, by lepiej zrozumieć nasze narodowe tradycje – zauważa W. Stybel. Przewodnikiem pielgrzymki jest ks. Gabriel Stożek, proboszcz parafii w Bogdańcu.

kk



Na zdjęciu: Magda Czerwieńska (OD LEWEJ), Edyta Gąsiorek, Paulina Barańska i Kasia Chorążyczewska z bratem Maćkiem



Pielgrzymka rowerowa to nie tylko jazda. – Tak jak na pielgrzymce pieszej, tak i tu można spotkać Boga – mówią uczestnicy

ZDJEŃCIA KRZYSZTOF KRÓL

Walka na murach

SŁUBICE. Do końca sierpnia we foyer Collegium Polonicum można oglądać wystawę „1989. Narodziny wolności. Wybory czerwcowe 1989 roku w Gorzowie Wlkp.” Wystawa przygotowana przez gorzowski oddział IPN jest częścią obchodów rocznicy tego przełomowego wydarzenia w historii Polski. Założeniem autorów było

pokazanie dwóch form ekspresji: plakatów oraz zdjęć, które najlepiej oddawały nastroje panujące w obu obozach. – „Walka na murach” od początku istnienia „Solidarności” była jednym z głównych narzędzi walki politycznej. Władze państwowo-partyjne szybko podjęły rękawicę, lecz skutek okazał się mizerny. Wielkie



zwycięstwo obozu solidarnościowego stało się faktem – opowiada Jarosław Balicki z delegatury IPN w Gorzowie.

kk

Wielką zasługę w wyborach mieli zwykli ludzie, którzy w wolnym czasie roznosili ulotki i po nocach rozklejali plakaty – opowiada J. Balicki

KRZYSZTOF KRÓL

zaproszenia

Rekolekcje charyzmatyczne

Od 23 do 26 lipca w Gorzowie Wlkp. odbędą się rekolekcje, które poprowadzi o. James Manjackal, charyzmatycznym kapłan z Indii. Zapisy i informacje: tel. 782 052 821.

Festiwal folkloru

Regionalne Centrum Animacji Kultury i Lubuskie Stowarzyszenie Promocji Kultury „PRO ARTE” zapraszają na X Międzynarodowy Dziecięcy Festiwal Folkloru, który odbędzie się od 28 lipca do 1 sierpnia w Zielonej Górze.

Zdobywanie bunkra



MAGDALENA KOZIEŁ

CARITAS. W Gminnym Ośrodku Sportu i Rekreacji „Bunkier” 9 lipca bawiło się około 50 dzieci z półkolonii zorganizowanych przy parafii pw. Narodzenia NMP w Nowym Kramsku. Grały w siatkówkę, chodziły na szczydach i wspinały się po ścianie świdnickiego bunkra.

– To nie pierwszy nasz wyjazd w ramach półkolonii. Byliśmy też w skansenie w Ochli, w Cinema City w Zielonej Górze, na basenie w Wolsztynie

Dałam radę, chociaż było ślisko na ścianie – cieszy się Monika Cicha ze Starego Kramska

w wiosce indiańskiej w Nowym Jaromierzu – mówi wychowawczyni Ewa Muńko. Świdnickie atrakcje to jedna z propozycji Centrum Wolontariatu Caritas Diecezji Zielonogórsko-Gorzowskiej, które prowadzi wakacyjną akcją „Wolontariusze dzieciom”. – W ramach tej akcji wolontariusze prowadzą różnego rodzaju zajęcia dla dzieci m.in. z pierwszej pomocy przedmedycznej, tańca współczesnego czy też capoeiry – wyjaśnia Anna Tubisz, koordynatorka projektu. Fundusze na atrakcje dla dzieci pochodzą z zbiórki na rzecz Wigilijnego Dzieła Pomocy Dzieciom.

mk

Dobrze wyposażona zakrystia „Moda” kościelna

Mogą być proste bez ozdób, albo bogate i z najlepszego gatunku. Różnorodność propozycji na rynku szat i naczyń liturgicznych pozwala **zadowolić wszystkie gusta i każdą kieszeń.**

Dzisiaj zawartość szaf w zakrystii różni się znacznie od tej sprzed kilkunastu lat. – Pamiętam jeszcze stare poniemieckie ornaty. Dzisiaj wszystkie mamy już nowe. W ciągu ostatniego roku przybyły nam kolejne cztery – Tadeusz Bławat pokazuje mi wyposażenie szafy w parafii pw. MB Szkaplerznej w Czarnowie k. Słońska. Podobnie jest w kościełku filialnym na os. Drzewice parafii pw. Matki Bożej Rokitniańskiej w Kostrzynie. W pięknie odnowionej zakrystii na półkach stoją potrzebne do sprawowania liturgii kielichy, ampułki, obrusy i oczywiście alby i ornaty. Dobrze zaopatrzona zakrystia to duma kościelnego Arkadiusza Brzezickiego. – Mamy zakupione nowe ornaty, oddaliśmy do renowacji naczynia liturgiczne. Dzisiaj jest szeroka oferta i jest w czym wybierać – zapewnia pan Arkadiusz. Przedmioty potrzebne do sprawowania liturgii to wielokrotnie efekt ofiarności wiernych. – To wszystko po to, żeby liturgia była pięknie w kościele celebrowana – podkreślają kościelni.

Wzór na Sacroexpo

Sporą ofertę naczyń i szat potrzebnych do sprawowania liturgii mają nasze diecezjalne księgarnie św. Antoniego. – Można powiedzieć, że takim wyznacznikiem nowych trendów sakralnych są targi Sacroexpo w Kielcach, na których

prezentują się producenci z całej Europy – wyjaśnia ks. Krzysztof Korcz, dyrektor diecezjalnej sieci św. Antoniego. – Nie mamy się czego wstydić, w naszych księgarniach dostępne są te nowości – dodaje. A oferta z roku na rok się poszerza. – Przybywa coraz więcej nowych producentów specjalizujących się w produkcji naczyń liturgicznych czy też szyciu szat. Wśród nich są firmy, które robią unikatowe i bardzo dobre gatunkowo serie. – Ale dzisiejsza różnorodność ofert pozwala wyposażyć dobrze zakrystię zarówno tym, którzy dysponują większymi środkami, jak i tym, których nie stać na ornaty drogie – uspakaja ks. Kocz.

Jakość i wygląd

Współczesne ornaty uszyte są z takich materiałów jak len, tropik, szantung, elana. Są przewiewne i łatwe w utrzymaniu czystości. Na wyposażeniu każdej zakrystii powinny być przynajmniej w kilku kolorach: białym, zielonym, czerwonym, fioletowym i różowym. Każdy z nich używanych w odpowiednim okresie liturgicznym. Do tego dochodzi ornat w kolorze niebieskim używany w czasie świąt maryjnych. Jakie wzory powinny się znaleźć na szatach czy naczyniach liturgicznych, można dowiedzieć się z Ogólnego



ZDJEŃCIE MAGDALENA KOZIEJ

Oferta szat liturgicznych jest bardzo różnorodna i dostępna dla każdego – przekonuje ks. Krzysztof Kocz
PONIŻEJ: Pięknie wykonane naczynia liturgiczne i bielizna ołtarzowa podkreślają rangę celebrowanej liturgii

koniecznych do sprawowania liturgii można wykorzystywać sztukę i tradycję poszczególnych krajów. Jeżeli chodzi o naczynia liturgiczne, powinny być wykonane z materiałów trwałych i szlachetnych. Do uszycia szat liturgicznych można natomiast stosować materiały zarówno sztuczne, jak i naturalne. „Dozwolone są ozdoby figuralne czy symbole wskazujące na sakramentalne zastosowanie tych szat” – czytamy w punkcie 344. Ogólnego Wprowadzenia do Mszału Rzymskiego. – W doborze szat liturgicznych należy zadbać o piękno wykonania, jakość materiału,

z którego są zrobione oraz ich prostotę – tłumaczy ks. Zbigniew Kobus, diecezjalny liturgista. Szaty powinny ukazywać funkcję, które pełnią w zgromadzeniu wiernych noszący je. Inne szaty ma lektor, inne ministrant, diakon czy prezbiter. – Niebezpieczeństwem jest brak prostoty w strojach posługujących przy ołtarzu, ponieważ wówczas zaciera się granica między tym, który jest przewodniczącym liturgii, a tymi, którzy w jej sprawowaniu mają tylko posługiwać – przestrzega ks. Kobus.

Tadeusz Bławat pokazuje odnowiony kielich przywieziony przez parafian z Kresów. Na kielichu znajduje się napis: „Na pamiątkę zmartwychwstania Polski, Horodnica 1.XI.1918 r.”

Magdalena Koziej



Legenda o obronie krośnieńskiego grodu

Męstwo Bolesława

Złota dzida nigdy nie chybiała celu. Legenda głosi, że nie tylko ocaliła mu życie, ale dzięki niej **ród Bolesława Chrobrego rósł w coraz większą siłę i potęgę.**

W swojej komnacie odpoczywał książę Bolesław. Dookoła panowała nienaturalna cisza. Nagle zadźwięczały łańcuchy zwodzonego mostu, zaszczeptały psy i zadudniły końskie kopyta. Chwilę potem w drzwiach stanął człowiek zalany potem i krwią. „Ratuj nas, panie! Niemcy już dwa dni stoją pod grodem. Poginą wszyscy...” – krzychał przerażony. Świadom niebezpiecznej wyprawy z Głogowa do Krosna, po chwili zadumy książę postanowił wyruszyć w drogę. „Dzięki wam, dzięki...” – zdołał wypowiedzieć posłaniec i skonał.

Podróż przez knieje szczególnie nocą nie była łatwa. Byli już w krośnieńskich borach, kiedy przez konary zaczął się sączyć świt. Bolko zarządził odpoczynek. Gdy ze zwiadu powrócili dwaj lekkobrojni, Bolesław postanowił podjąć walkę. Wyjechał z zagajnika, ujrzał gród otoczony z jednej strony rzeką, a z drugiej oblegany przez Niemców. Unieśli miecze, nastawili kopie, krzycząc i bodąc nogami brzuchy koni, runęli jak lawina. Wrogowie zaczęli ustępować. Bolko, stanąwszy

na uboczu, zauważył, że walka przenosi się spod bramy nad rzekę. Popędził więc czym prędzej pomiędzy walczących. Wtem zjawił się tęgi rycerz, który zaatakował księcia. Ten, raniony, upadł na ziemię.

Odjechawszy, oprawcy, chcąc pomścić nieudany napad na Krosno, postanowili ściąć głowy złapanym wojom. Wśród nich był raniony Bolesław. Książę siedział zrezygnowany w lochu pod ścianą, gdy wnet przez niewielką szczelinę w murze wśliznął się długi promień słońca przypominający dzidę. Bolko usłyszał także nieznamy głos: „Synu, to jest złota dzida. Schwyć ją i uderz w wierzeje. Pokonaj strażę. Uwolnij towarzyszy i wracaj. Pamiętaj, że tylko do obrony możesz go użyć”. Tak też się stało.

Tymczasem w Głogowie obchodzono żałobę. Wszyscy już opłakiwali śmierć Bolesława. Aż któregoś dnia wieczorem zadudniły kopyta pod murami zamku, a gromki głos zawołał: „Wraca rycerz Inianowłoso! Wiezie dzidę-promień, dzidę, co nie chybia! Otwierajcie bramy”.

kk



Ślady po starych korytach Odry i Bobru wskazują, że gród leżał na wyspie otoczonej wodami tych rzek oraz licznymi trzęsawiskami, czyli ok. 1 km od współczesnego centrum starego miasta



Gród powstał prawdopodobnie na przełomie VII i VIII wieku. – Na jego miejscu stoją ruiny osiemnastowiecznego dworku – mówi regionalista Jerzy Szymczak



Obok dworku znajduje się wybudowany pomiędzy I a II wojną światową niemiecki bunkier z tzw. systemu oderstellung

Fakty o mitach

O krośnieńskim grodzie i walkach Bolesława Chrobrego z cesarzem Henrykiem II możemy przeczytać w kronice biskupa Thietmara z Meresburga. Wynika z niej, że Krosno było silną twierdzą posiadającą rozbudowany system umocnień. Wojna polsko-niemiecka rozpoczęła się 24 lipca 1002 r. i trwała z przerwami do 1018. Wiosną 1005 roku potężna armia niemiecka doszła do okolic Krosna. Według Thietmara, armia niemiecka pod wodzą Henryka II przez siedem dni bezskutecznie próbowała zdobyć gród krośnieński.

Legendy regionu

Na wakacje zapraszamy czytelników do wędrówek po naszych okolicach. Kryją one często zupełnie nieznaną opowieści.

Wakacje, czyli mi

NAMUGONGO. Kilkunastu chłopców z tej afrykańskiej miejscowości było niedawno w Polsce. Za nimi **do Ugandy podążyło małżeństwo ze Słubic.**

tekst

Ks. TOMASZ GIERASIMCZYK

tgierasimczyk@goscniedzielny.pl

Przemysław i Magdalena pobrali się pięć lat temu. Ona pracuje naukowo w słuwickim Collegium Pollonicum, on – w Urzędzie Miejskim. Od dawna są związani z różnymi środowiskami ewangelizacyjnymi. To lato będzie dla nich wyjątkowo gorące. Spędzą je na misjach w Afryce.

Kierunek CALM

– Nie uważamy, że to coś wielkiego. To zrealizowanie pragnienia naszego serca – mówi Przemek. 27 czerwca wylecieli do Namugongo, które leży niedaleko Kampali, stolicy Ugandy. Są wolontariuszami salezjańskiego ośrodka CALM (Children and Life Mission), który prowadzi Polak – ks. Ryszard Józwiak SDB. CALM to schronienie dla chłopców ulicy. Tego lata będzie ich tu niemal dwustu. Zakonnika wspomaga kilku ugandyjskich wychowawców i wolontariusze z Polski.

Przemek i Magda mają tu po prostu być. Pomagać chłopcom w nauce i prowadzić katechezę. – To niełatwe, bo wielu z nich nie ma doświadczenia Pana Boga, a wierzenia afrykańskie mieszają się tam z chrześcijaństwem – opowiadają. – Będziemy też odpowiedzialni za projekt budowy szkoły w ośrodku, aby chłopcy nie musieli już chodzić do sąsiedniej miejscowości – dodają.

Misja zbrodni

Brak szkół to jednak nie największy problem Ugandy. Tragedią jest wojna domowa. Ma potworne oblicze – oblicze Josepha Kony'ego. Ów człowiek uważa się za proroka,

którego natchnął Duch Święty – Lakwena, aby w kraju zaprowadzić ustrój oparty na Dekalogu. W tym celu przed 20 laty założył Bożą Armię Oporu, która walczy z rządem i na północy kraju dokonuje... czystek etnicznych. Ten tajemniczy i bluźnierczy komendant jest uznany za zbrodniarza wojennego. Ściga go Międzynarodowy Trybunał Karny oskarżając o śmierć tysięcy ludzi, gwałty na kobietach i nieletnich dziewczynach oraz porwania dzieci. Mali chłopcy w obozach Kony'ego stają się gotowymi na wszystko partyzantami potrafiącymi zabijać z zimną krwią. W afrykańskim świecie wielu uważa, że Kony dysponuje nadprzyrodzoną mocą. Ale z pewnością nie jest to moc prawdziwego Boga.

Misja Pana

– Dlaczego tam jedziemy? Jan Paweł II powiedział, że nie możemy być spokojni, gdy miliony naszych braci i siostr, odkupionych krwią Chrystusa, żyją nieświadomi Bożej miłości. To główny powód – mówi Przemek. – Wielu naszych bliskich mówiło nam, że tutaj w Polsce też jest wiele dzieci, którym trzeba pomóc i głosić Ewangelię. To niewątpliwie prawda, ale my przez ostatni rok rozeznaliśmy, że Bóg nas powołuje na ten kawałek naszego życia właśnie tam – dodaje. Jak dojrzewa do takiej decyzji małżeństwo? – Pierwszy był Przemek – mówi Magda. – Dużo wcześniej sygnalizował taki zamiar. Ja potrzebowałam więcej czasu, by się do tego przekonać – opowiada. Najpierw poznali Ewę Kaczmarek z Cybinki, która wraca niebawem z rocznej misji w Azerbejdżanie. To ona dała im kontakt do Salezjańskiego Ośrodka Misyjnego w Warszawie, który przygotowuje

PRZEMYSŁAW ROGALSKI



Salezianie chcą jak najwięcej dzieci uratować od wojny
PONIŻEJ: Przemysław Karg i Magdalena Musiał-Karg prowadzą małżeńsko-misyjnego bloga: www.misja-uganda.blogspot.com

misjonarzy. Ale zanim zdecydowali się na udział w formacji, pojechali na Kubę. Po prostu na

wakacje. – Tam poznaliśmy polskiego księdza. Dużo razem przebywaliśmy – wspomina Magda. To



sje

był ten impuls. – Stwierdziliśmy, że nie chcemy być tylko biernymi obserwatorami świata, ale uczestniczyć w tej rzeczywistości, dając coś z siebie – mówi Przemek.

Coś się dzieje

W warszawskim ośrodku byli pierwszym małżeństwem. Co miesiąc spędzali tam weekend. – Chcieliśmy najpierw po prostu ten rok dać Panu Bogu – opowiada Przemek. – O wyjeździe myśleliśmy: „możemy”, a nie „musimy”. Ale Bóg wzmacnił to pragnienie i dawał różne znaki, że ta misja jest dla nas. Kiedy włączaliśmy telewizję po całym dniu, często pierwszy program, który się pojawiał, był albo wprost poświęcony misjom, albo jakimś sprawom z tamtego rejonu. Reagowaliśmy na to sympatycznie. Wokół nas zaczęło się też pojawiać wielu ludzi z misji. Ich opowieści motywowały nas jeszcze bardziej. Wreszcie Pan Bóg dawał odpowiedzi na modlitwie – dodaje. W warszawskim ośrodku poznawali

duchowość misyjną i salezjańską, realia krajów misyjnych oraz przechodzili przygotowanie psychologiczne. – Uświadamiano nam, że jeśli ktoś chciał uciec na misje od swoich problemów, to w tamtym środowisku one tym bardziej się wzmocnią i wręcz mogą zabić. Są na to przykłady – tłumaczy Przemek. Ale jest też druga strona medalu. – Powtarzali nam, że to nie misja potrzebuje ciebie, abyś zbawił Afrykę, Peru czy Chile. Tak naprawdę, to ty potrzebujesz tej misji – mówi Magda. A chętnych, wbrew pozorom, jest wielu. – Gdy zobaczyłem na pierwszym spotkaniu ponad 60 osób, pomyślałem, że chyba coś się w świecie zaczyna dziać – wspomina Przemek. – Tym bardziej, że przekrój był niesamowity: od studentów przez ludzi na prestiżowych stanowiskach po wdowy, emerytowane nauczycielki – dodaje. Byli też narzeczeni, którzy w podróż poślubną wyruszyli na misje do Peru, a wkrótce dołączyło do nich kolejne małżeństwo. Jednak nie każdy może wyjechać. Misje to nie tylko decyzja ochotników, ale także wybór Kościoła. Te dwie rzeczywistości muszą się spotkać. Ostatecznie wybrano więc kilkanaście osób. W tym Przemka i Magdę. – Najpierw mówiono nam o Zambii, potem o Zimbabwie, a w rezultacie zaproponowano Ugandę. Nam zależało tylko na kraju anglojęzycznym – mówi Magda. Ośrodek w Namugongo to dla nich wyzwanie. – Ci chłopcy bardzo tęsknią za rodzinami. Dyrektor ośrodka powiedział nam, że obecność małżeństwa może być dla nich bardzo dobrym doświadczeniem. No i dla nas pewnie też – spodziewa się Przemek. Ale są też obawy. – Do tej pory jest tam tylko jedna kobieta: opiekunka, matka, pielęgniarka. Myślę, że dla takiej 30-latk jak ja, to będzie bardzo mocne doświadczenie emocjonalne – wyznaje Magda.

Wujek i ciocia

Ze swymi podopiecznymi spotkali się już w Polsce, gdzie grupa wychowanków z CALM spędziła cały maj. Relacjonowały tę wizytę media. Pisał o niej także „Gość Niedzielny” (23/2009). Chłopcy z Afryki odwiedzili wiele miast dając pokazy akrobacji, tańca i muzyki. – Jeden z chłopców nagle podszedł do mnie, przytulił się i powiedział: fajnie wujek, że jedziesz do nas. Byłem zaskoczony



PRZEMYSŁAW ROGALSKI



PRZEMYSŁAW ROGALSKI

Od góry: Tak wyglądają zajęcia w CALM

i wręcz zawstydzony ich otwartością i potrzebą kontaktu – wspomina Przemek. Pierwsze spotkanie chłopców z Magdą było inne. – Wszyscy mi się przedstawili. Na pierwszy rzut oka oni są tacy sami: czarne twarze, białe zęby, duże oczy. Po chwili wrócili i zapytali: ciociu, pamiętasz, jak mamy na imię. Byłam kompletnie zaskoczona. Tylko oni pamiętali moje – opowiada „ciocia”.

Samo życie

Nawet krótki wyjazd na misje to nie tylko powiew egzotyki, ale i smak problemów do rozwiązania tu w Polsce. – Pierwszy to finanse – mówi Magda. – Wolontariusze sami płacą za wszystko, co jest związane z podróżą. To wyklucza tych, którzy myślą o tanich wakacjach. Sam bilet do Afryki to dziś 3-4 tysiące złotych – dodaje. Dla małżeństwa koszty się podwajają. A przecież dochodzą jeszcze konsultacje z lekarzem medycyny tropikalnej, szczepienia (nie obejmują

wszystkich możliwych chorób) i osobno profilaktyka malaryczna oraz skompletowanie podręcznej apteczki. W sumie kolejne niemal dwa tysiące złotych na osobę. Ale nie wystarczy wydać pieniądze. Trzeba jeszcze zostawić cały swój świat zawodowy, osobisty, zadbać o dom, kredyty, terminy, zobowiązania... Małżeństwo ze Słubic ma to już za sobą. A w samej misji pomogło im wielu ludzi. – Napisał mi maila do naszych bliskich z prośbą o wsparcie naszej inicjatywy, która dotyczy zbiórki pieniędzy na potrzeby ośrodka w Namugongo. Spotkało się to z niesamowicie pozytywnym oddźwiękiem. Za te pieniądze chcemy kupić leki i materiały dydaktyczne, a jeśli coś zostanie, to i odzież – mówią misjonarze. – Jesteśmy bardzo zaskoczeni ilością dobra wokół nas – dodają. I nie chodzi tylko o pieniądze. – Nasi przyjaciele zapewniają nas o modlitwie. A to jest nam najbardziej potrzebne – mówią misjonarze. ■



ARCHIWUM MAGDALENY PRZEMYSŁAWIA KARCÓW

PANORAMA PARAFII **pw. św. Jana Kantego w Niegosławiu**

Przy kościelnej granicy

W dekanacie Drezdenko **większość parafii prowadzą duszpasterze ze Zgromadzenia Księżów Kanoników Regularnych Laterańskich.** Tak jest też w Niegosławiu.

Kanonicy regularni pracują na tych ziemiach od 1945 roku. Wtedy Niegosław był filią parafii Drezdenko. Dopiero w 1974 roku stał się pełnoprawną parafią. Wcześniej jednak wspólnota poniosła dużą stratę.

System pomocowy

3 listopada 1971 roku stanął w płomieniach tutejszy szachulcowy kościół. Czy to od podpalenia, czy od pozostawionego w Dniu Zadusznym znicza? Mówi się różnie. Dość, że spłonął doszczętnie. – Po akcji pożarowej pewni funkcjonariusze powiedzieli: dobrze, że ta buda się spaliła. Takie to były czasy – wspomina Mieczysław Antczak, właściciel firmy budowlanej z pobliskiego Lipna. Wtedy był jeszcze przed wojskiem. Gdy wrócił, zastał budowę nowego kościoła. Przyłączył się do pomocy. – Pamiętam, jak wylewaliśmy dach. Skomplikowana operacja. Nie było sprzętu, ale był system pomocowy: jeden drugiemu – wspomina. – Kościół projektował pan Hermanowicz, gorzowski architekt. Kiedyś pierwszy sekretarz PZPR z Zielonej Góry obiecał, że pomoże mu przy ewentualnych kłopotach. Dzięki temu można było uzyskać pozwolenie na budowę – opowiada o początkach kościoła, który w 1981 roku poświęcił bp Wilhelm Pluta. Dziś firma Mieczysława Antczaka to



Bp. Stefanowi Regmuntowi za poświęcenie kościoła w Karwinie 26 kwietnia dziękowali Ewa Chmielewska i Zdzisław Świątek
PONIŻEJ: Przy kościele w Niegosławiu takie bocianie gniazda są aż dwa

inżynierskie i budowlane zaplecze parafii. Miejscowi specje postawili nowy Dom Parafialny im. bł. Stanisława Kazimierczyka CRL, krakowskiego kanonika regularnego z XV w., a także gruntownie odnowili XVIII-wieczny drewniany kościół filialny w Karwinie. – Taka mała wioska, a mamy tak piękny zabytkowy kościół! – cieszy się mieszkanka wsi Teresa Świątek.

Lubuszanie na Warmii

Parafia utrzymuje kontakt z sanktuarium maryjnym w Gietrzwałdzie. Prowadzą je także księża kanonicy. Ta miejscowość na Warmii słynie zwłaszcza z objawień Matki Bożej. W 1877 roku Maryja ukazywała się dwóm dziewczynkom i rozmawiała z nimi po polsku, co było pociechą dla Polaków, a solą w oku władz pruskich. Kościół uznał te objawienia za autentyczne. – Jeździmy tam co roku we wrześniu na odpust – mówi Zofia Miron, przewodnicząca grupy Apostolat Maryjnego z Niegosławia. Pielgrzymują zresztą wierni z całego dekanatu. Wracają zachęeni do modlitwy, o którą prosiła Maryja.

Ks. Tomasz Gierasimczyk

Zdaniem proboszcza



– Parafia liczy 2150 wiernych, ma dwa kościoły filialne: w Karwinie i w Chełście oraz jedenaście wiosek.

Ciekawostką jest Chełst. Wieś dzieli się na tzw. część polską i część niemiecką. W 1939 roku na rzece Miale była granica państwowa. Dziś biegnie tu granica między parafiami i diecezjami. Po obu stronach są kościoły. Do nas należy dawna część niemiecka, część polska to filia parafii Drawsko archidiecezji poznańskiej. Ludność na te tereny przybyła ze Wschodu. To pokolenie dziś już odchodzi. Bardzo długo tu nic nie odnawiano. Było takie przekonanie, że tu wrócą Niemcy i trzeba będzie stąd uciekać. Teraz wszystko się zmieniło. Dużo się buduje i remontuje. Wielu młodych pracuje za granicą, niektórzy za zarobione pieniądze remontują domy, ale są też rozbite małżeństwa. No i ta „nowoczesność”. Młodzi żyją bez ślubu i nic ich raczej nie ciągnie, aby to zmienić. Ale w naszej parafii jest wielu ludzi bardzo wierzących i zaangażowanych.

Ks. Marian Dudzik CRL



Zapraszamy na Msze św. niedzielne

Niegosław **7.45, 11.30**
Chełst **10.15**
Karwin **9.00**



Urodził się w 1938 roku w Kokoszczyńce k. Poznania. Wyświęcony w 1962 roku w Krakowie, był wikariuszem w Mstowie k. Częstochowy, Etku i Strzelcach Krajeńskich. Jako proboszcz prowadził parafie w Rudniku, Kamieniu k. Krakowa i Gietrzwałdzie. Od 1996 roku pracuje w Niegosławiu.